

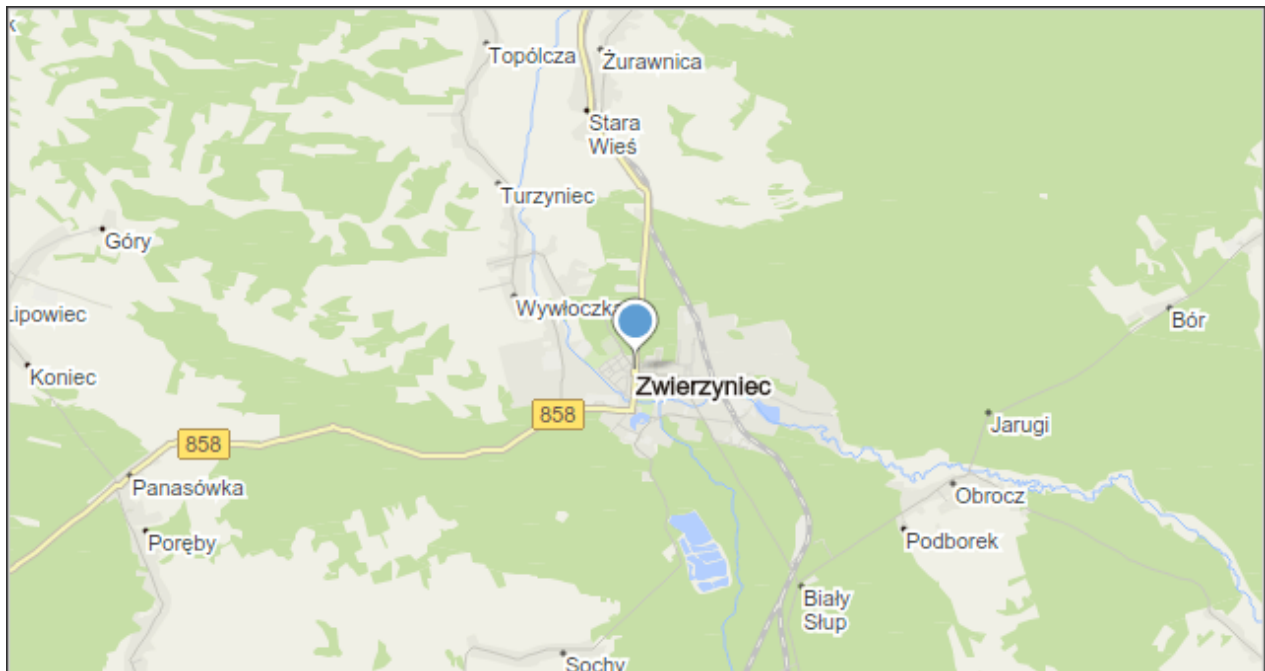
Rodzinna walka.
Wojenne wspomnienia z
Zamojszczyzny.

autor: Rafał Krawczyk

Z opowieści bliskich wynika historia, której bohater zbiorowy to cała rodzina: Aleksander Pieczonka (ps. „Gaik”), jego żona Janina Pieczonka z domu Klik, szwagier Ignacy Klik (ps. „Biały”) oraz syn, a mój pradziadek, Stanisław Pieczonka (ps. „Słowik”). To z nim, mimo jego podeszłego wieku udało mi się przeprowadzić krótki wywiad. Zamieściłem go w dalszej części pracy.

Rodzina Pieczonków przed wojną zamieszkiwała w Rudce koło Zwierzyńca, gdzie Aleksander był gajowym, wiedli spokojne życie wraz z czwórką swoich dzieci. Stanisław urodził się 1932 roku i jak tylko lekko podrośł, uwielbiał udawać się z ojcem do lasu. Wspomina, że wtedy poznawał wszystkie jego zakamarki, co przydało mu się podczas wojny, gdy nosił wiadomości pomiędzy partyzantami a ojcem. Dostarczał także żywność, a jego wujek „Biały” przynosił lekarstwa. Nikt nie podejrzewał małego chłopca, więc miał większe możliwości, aby przemykać się obok wielu oddziałów.

Aleksander i Janina brali czynny udział w walkach, ich dowódcą był Józef „Kaczor”. W wrześniu 1943 zostali wydani przez konfidenta mieszkającego niedaleko nich. Aleksander trafił do więzienia w Biłgoraju, zaś Janinę zabrano początkowo do Rotundy w Zamościu, spełniała ona rolę więzienia śledczego zamojskiej placówki gestapo. Działała od 19 czerwca 1940 do 22 lipca 1944 roku. Była masowym miejscem egzekucji i palenia zwłok. Szacuje się, że w Rotundzie zginęło 6-8 tys. ludzi. Na szczęście taki los ominął moją praprababcie i jej dzieci. Po tym, jak nie udało się torturami złamać Aleksandra, by wyjawiał, gdzie znajdują się partyzanci, sprowadzono z Zamościa do więzienia jego rodzinę. Ani on, ani Janina nie poddali się. Kobieta straciła wtedy oko. Ostatecznie gestapo rozstrzelało 23 września Aleksandra na oczach najbliższych. Dzień później w dzień akcji odbicia więźniów przez Kompanię Warszawską oraz oddziały porucznika „Norberta” i porucznika „Doliny”, pod dowództwem kapitana „Żegoty” (Tadeusz Sztumberk – Rychter), udało się uratować pozostałą piątkę, ojciec pozostał w zbiorowej mogile. Partyzanci, wykorzystując zaskoczenie, odbili 72 więźniów, bez żadnej straty, i uciekli do pobliskich lasów. Po śmierci Aleksandra rodzina ukrywała się w lasach, aż do przyścia frontu wschodniego.



- Czy pamięta dziadek wybuch II wojny światowej?

- Było to 1 września 1939 roku. Niemcy Hitlerowskie bez wypowiedzenia wojny napadły na Polskę. I rozpoczęła się wojna.

Oddziały polskie były słabo uzbrojone, w stosunku do Wehrmachtu niemieckiego.

Hitlerowcy mieli do dyspozycji Wehrmacht, to była główna siła uderzeniowa, żandarmerie wojskową i gestapo. Najgroźniejsi to byli gestapowcy. Na mundurach i czapkach nosili trupie czaszki.

- Jak ludność cywilna zaczęła reagować?

- W Polsce zaczął się także bierny opór. Zaczęły powstawać organizacje takie jak ZWZ Związek-Walki-Zbrojnej, Bataliony Chłopskie o poglądach chłopskich, później powstaje Armia Ludowa o charakterze komunistycznym oraz Armia Krajowa nazywana „pańska”. Oni nie kradli tylko jak byli we wsi to kupowali artykuły np. chleb, jajka.

Polska armia jak skapitulowała we wrześniu 1939 roku to część broni pochowali w takich miejscach, żeby była niedostępna dla okupanta. Organizacje te były jeszcze za słabe, żeby konkretnie walczyć z Niemcami, ale już się rozpoczęły sabotaże, odkręcanie śrub na liniach kolejowych, wykolejanie pociągów. Szczególne były takie organizacje z kolejarzami, którzy informowali kiedy, jaki i z czym jedzie transport. Wtedy partyzanci odkręcali śruby, wykolejali pociąg. Rozpoczęła się walka. Okupant zapowiedział, że u kogo znajdzie broń to było się skazanym na karę śmierci.

Jak się trzymało broń to trzeba było liczyć się z tym, że mogli cię zamordować, zastrzelić na miejscu.

Najpierw trzeba stworzyć komendę główną AK, później komendy wojewódzkie, a następnie komórkowe. Dowódcą komórkowym na Rudce w Zwierzyńcu był Józef „Kaczor”.

- Z tego co wiem dziadka tata był leśnikiem?

- Konkretnie gajowym. Ojciec wiedział wszystko o lesie. Gdzie każdy grzyb, gdzie partyzant, gdzie magazyny mają. To była bardzo odpowiedzialna funkcja, a jednocześnie bardzo niebezpieczna.

Jak nie chciałeś współpracować z partyzantami to mogli cię zabić. Jak pracowałeś z partyzantami to Niemcy cię mogli zastrzelić. To była skomplikowana sytuacja. I dlatego wokół leśniczówki, bo w niej mieszkaliśmy, zbierały się grupy partyzanckie.

- Jakiej organizacji?

- Głównie Armia Krajowa, czasem Bataliony Chłopskie, w okolicach Zwierzyńca nie słyszałem aby gromadziła się Armia Ludowa. No i stworzyły się grupy bojowe, skłonne np. na napadanie na posterunki policji niemieckiej, transporty. Nawet z mojego podwórka zginął Jurek Peliczek w Suścu koło Krasnobrodu przy wysadzaniu pociągu zabezpieczonego przez żandarmerię wojskową.

- Mógłby mi dziadek opowiedzieć jaką jego ojciec pełnił funkcję?

- Jak już mówiłem był gajowym, miał do pomocy pana Gołębiowskiego. Był w dzień w lesie i w nocy w lesie. Jeżeli partyzanci wyruszali na jakąś akcję to musiał być obecny. W Obroczy komórkowym był Kuleszyński Tadeusz, pseudonimu nie znam. Był częstym gościem w naszej chacie. Trafiali się też jeńcy radzieccy, którzy uciekli z niewoli, oni też się grupowali, byli oni nieszkodliwi jako komuniści. Wstępowali do polskich oddziałów partyzanckich.

- Co dziadek jeszcze pamięta z tamtych czasów?

-W tej samej miejscowości w Obroczy mieszkała taka pani Nowitka „Stella” ze swoją matką i chłopcem w wieku 12 lat. Co ciekawe, że później jak nastąpiło wyzwolenie okazało się, że była ona szpiegiem sowieckim. Teraz nie wiadomo czy ona współpracowała tylko z Sowietami czy też Niemcami? Bo ją nie ruszała ani jedna strona, ani druga. Ja pamiętam, że ten chłopiec nosił kaburę z drewnianym pistoletem. Dziwne, że on się nie bał podczas okupacji. Jakby partyzanci wiedzieli o tym to wydaliby na nią wyrok śmierci.

- Jakie represje stosował okupant hitlerowski wobec ludności na Zamojszczyźnie?

- Niemcy wysiedlali Polaków z tych ziem a za Nas przywozili ludzi z pochodzenia niemieckiego. Trzeba było wszystko robić aby przerwać tą akcję przesiedleńczą. Kiedyś Zamojszczyznę odwiedził dowódca Batalionów Chłopskich i miał naradę we wsi

Kosobudy z działaczami AK z okręgu zamojskiego, ustalali dalszy plan walki z okupantem hitlerowskim. Działo to się tam dlatego, że ziemie Zamojszczyzny są bardzo żyzne. Niemcy przesiedlili około 130 tys. ludzi. U nas o Obroczy też były aresztowania, Ci z oddziału do którego należał ojciec zostali wypuszczeni bo trzymali ich Niemcy w Zwierzyńcu w tak zwanym areszcie „przygminnym”.

Ojciec był bardzo odważny, bystry i dobry. Raz tylko od niego dostałem lanie, pojechałem na koniu bez pozwolenia i za to dostałem baty.

- Jak to się stało, że dziadka tata został aresztowany?

- Ktoś powiadomił żandarmerię w Zwierzyńcu i pewnego pięknego poranka Niemcy obstąpili całą wieś i spędzili wszystkich mężczyzn i kobiety w jedno miejsce i tam zaczęto prowadzić śledztwo z ojcem. Był bity niesamowicie, jak matka opowiadała, bo ona to widziała bili po prostu do zabicia i każdego podprowadzali żeby wskazał czy on jest bandytą-partyzantem. Nie wydał nikogo mimo iż sam ginął, a miał przecież czwórkę dzieci. Po tym śledztwie, do Obroczy podjechała „buda żandarmerska” ojca wrzucili na tą budę i kilkanaście osób aresztowali, w tym i matkę. Wywieźli do Biłgoraja do więzienia.

- Co stało się z dziadkiem i resztą rodzeństwa?

- Nas, małe dzieci zabrali do obozu przejściowego w Zwierzyńcu. Tam było dużo dzieci. Współcześnie wybudowano kościół w tym miejscu. Hrabina zamojska nie wiadomo jakie miała wpływy, za jakie pieniądze uzgodniła z kierownictwem tego obozu przejściowego żeby część dzieci oni oddali pod opiekę Czerwonego Krzyża. Chodziły pogłoski, że to bogata kobieta i dała grube pieniądze za te dzieci a Niemcy byli chytry na pieniądze. Wypuścili nas!

- A dziadka mama?

- Trzeba było myśleć, jak oni powiedzieli matce: dzisiaj ojciec, mąż a jutro ty. Więc zachodziła obawa, że kobiety nie wytrzymają bicia tylko wydadzą żołnierzy AK. Szybko zebrał się sztab partyzancki Zwierzyńca. Główną rolę pełnił tam brat matki Ignacy Klik. Zorganizowali grupę partyzancką która wyruszyła do Biłgoraja. Matka mówiła, że jak rozbroili strażnika, był to taki młody chłopak, może 18-20 lat. Partyzanci wpadli tam do

celi i krzyczeli: kto może niech ucieka! A kto nie może niech wsiada na furmanki, które były tam przygotowane. Wtedy matka wyszła z tego więzienia.

Matka będąc w więzieniu została doprowadzona pod ciało rozstrzelanego 23 września 1943 roku męża i usłyszała takie słowa: dzisiaj on i Ciebie to samo czeka. Matka musiała całą okupację ukrywać się.

- Czy wie dziadek kto „sypał”?

- Nie daje mi spać myśl, że mógł to być pan Gołębiowski, został przysłany przez nadleśnictwo w 1943 roku, tym samym w którym został aresztowany mój ojciec. Czy byłby to aż tak wielki zbieg okoliczności? Ale pewności nie mam. Mieszkał razem z nami w leśniczówce, więc wszystko widział.

- Gdzie dziadek mieszkał po wyjściu z obozu przejściowego?

- Wróciliśmy na Rudkę do dziadka ,do babki. Komórkowy Józef „Kaczor” był naszym bliskim sąsiadem. Przyszedł on do dziadka, długo rozmawiali. Na koniec zaproponowali mi żebym ja przystąpił do AK, bo Niemcy często wpadali do naszego mieszkania. Szukali mojej matki, chcieli złapać cennego świadka. Mówił do mnie: będziesz roznosił ulotki, pisma ,bo taki młody człowiek nie jest dla Gestapo tak podejrzany

- Czy dziadek miał broń?

- Miałem pistolet 7 belgijską, karabin Mauser kawaleryjski który przetrwał do samego wyzwolenia. Gdy rozwiązano Armię Krajową można było złożyć broń w punkcie zbornym. Zdziwieni byli jak ja przyniosłem karabin i pistolet. Dostałem pismo, że oddałem broń.



- Jakie zadania miał w partyzantce?

- Jak już mówiłem roznosiłem ulotki, ale nie było to masowe. Miałem do dyspozycji rower, więc jeździłem do Zwierzyńca, Rudki i Obroczy. Odległość jaką pokonywałem to było ok.7 km. Było to bardzo niebezpieczne, ale jeszcze wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy.

- Czy dziadek robił to sam?

- Miałem dużo kolegów. Większość z nich byli w moim wieku. Można to porównać do drużyny harcerskiej. Zdobywaliśmy sprawności np. kucharza, sanitariusza.

Armia Krajowa nie pchała takich chłopców od razu do walki. Trzeba było najpierw zdobyć doświadczenie. Przemyciałem także meldunki. Zdejmowałem gumę która była na kierownicy w rowerze, owijałem meldunek i ponownie zakładałem gumę. Drugim sposobem przemycania było chowanie meldunków w pompce do roweru. Mało kto się spodziewał, że mały chłopiec woził meldunki i ulotki między partyzantami. Musiałem zapamiętać do kogo mam dostarczyć „przesyłkę”.

- Skąd partyzanci mieli pożywienie?

- Alianci zrzucali broń i pieniądze. Z tych pieniędzy partyzanci z AK kupowali we wsi jedzenie. Niestety nie można było rozpalać ogniska, więc większość produktów jedliśmy „na sucho” np. chleb, jajka, wędliny i masło.

- A woda?

- Raczej oddziały stacjonarne zakładały obozowiska w pobliżu strumyków, potoków i źródeł. Gdy źródło było za płytkie partyzanci kopali, pogłębiali i wtedy woda zbierała się i czerpano z niego.

- Czy pamięta dziadek jakąś szczególną akcję?

- Najczęściej partyzanci czyhali na transport kolejowy broni. Wtedy wykolejano pociąg, przechwycali broń i uciekali do lasu. Pamiętam, jak raz przechwycono pociąg pełen cukru. Cały „towar” zapakowano w worki i rozwieziono po oddziałach AK. Jeszcze nigdy nie piłem tak słodkiej herbaty!

- Czy ma dziadek jakąś pamiątkę po swoim tacie?

- Niestety nie zachowała się żadna pamiątka. To były trudne czasy, nikt nie myślał o zbieraniu pamiątek.

- Cofnę się jeszcze do tego przed wstąpieniem dziadka do oddziału partyzanckiego, co dziadek z rodziną jadł?

- Brat matki był masarzem, więc tłuszczu nie brakowało. Za to mój dziadek był degustatorem w browarze. Był tak cennym pracownikiem, że gdy nie mógł już chodzić pracodawca zamawiał furmankę, która zabierała dziadka do browaru. Dziadek miał dostęp do drożdży, dlatego wymieniał się z piekarzami za chleb i bułki.

- Gdzie został pochowany dziadka ojciec?

- Na cmentarzu w Biłgoraju jest jego grób z napisem: Aleksander Pieczonka 1943 Żołnierz AK.

- Podsumowując, nie było łatwo?

- Nigdy w czasie wojny nie jest łatwo. Każdy dzień to był strach, przed aresztowaniem przez Gestapo, rozstrzelaniem i po prostu śmiercią.



Po wojnie Janina powróciła do Zwierzyńca i tam wychowywała swoje dzieci, nie wyszła ponownie za mąż. Za to dożyła wolnej Polski, umarła po 1989. Stanisław (mój pradziadek) wykształcił się na nauczyciela, ożenił się z koleżanką ze studiów, Mieczysławą. W połowie lat pięćdziesiątych przejęli małą szkołę w Maciejowie Starym, przez długie lata nauczali tylko we dwoje. Urodziły się im trzy córki, w tym moja babcia. Kształtowali młode umysły aż do początków lat dziewięćdziesiątych, po przejściu na emeryturę prababcia zmarła, a dziadek żyje i opowiedział mi tę historię. Mój pradziadek póki nogi nie odmawiały mu posłuszeństwa, najbardziej lubił rozpoczynać dzień spacerem po lesie, nawet gdy nauczał, potrafił wstać bardzo wcześnie, aby w ciszy i spokoju podumać. Las przypominał i przybliżał go do ojca.